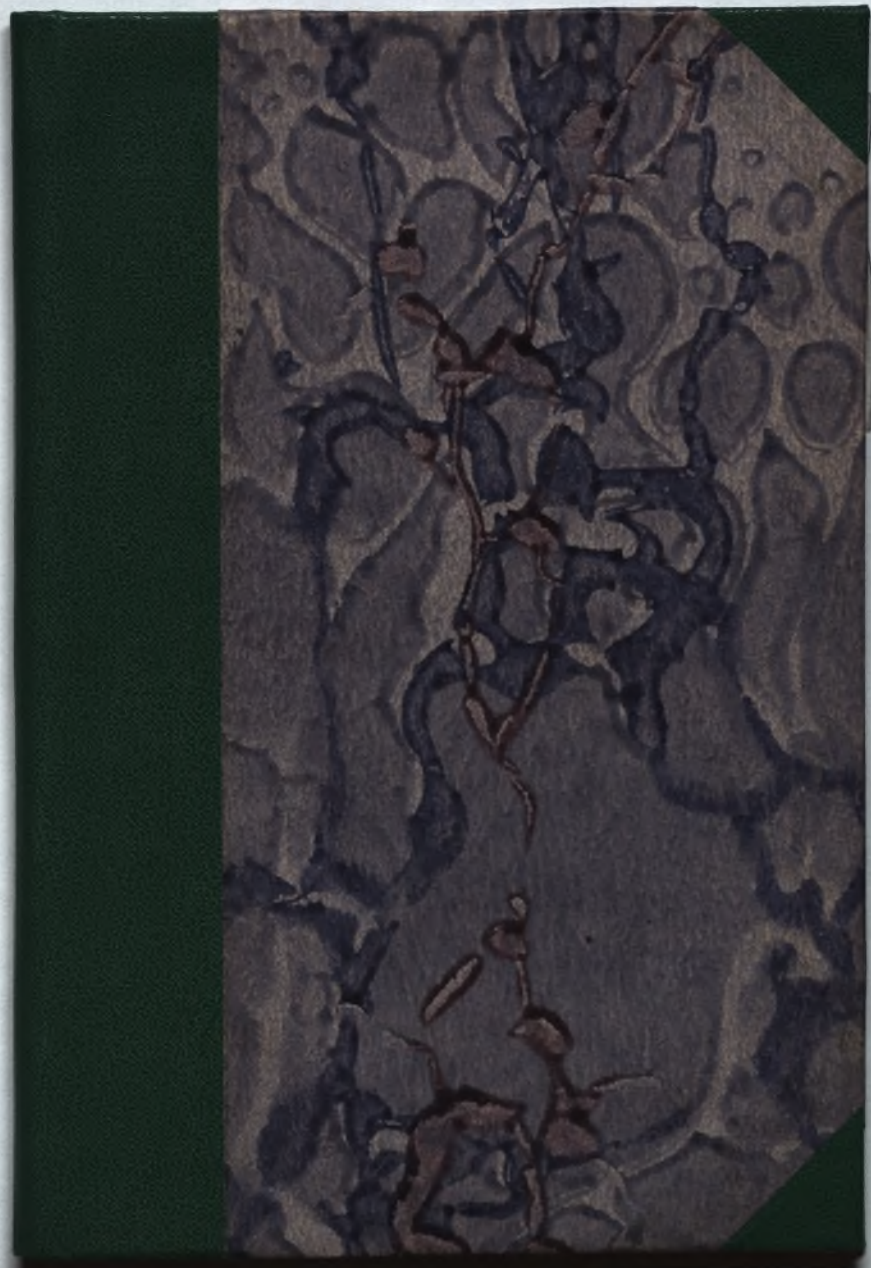






KRÓTKIE PRZEMÓWIENIA POGRZEBOWE

PRZEZ

..... X. W. D.



NAKŁADEM
Drukarni św. Jacka w Królewskiej Hucie
w roku 1899.

Imprimatur.

Vratislaviae d. 22. Martii 1899.

Officium Vicariatus Generalis Episcopalis.

Dr. Speil.

No. 3927.



7342 S

264

ZBIORY ŚLĄSKIE

18 11 459 215

I.

Dies irae, dies illa.

Kościół boży ten dzień, w którym dusza uwolniona z więzów ciała staje przed Bogiem, nazywa dniem gniewu bożego. Z jakiej to przyczyny? Całe nasze życie było dniem łaski i miłosierdzia, bo Bóg je nam użyczył na to, aby człowiek się zbawił. Wszystkie łaski boże, wszelkie cierpienia i trudności, wszystko co nas w życiu spotkało, czy ono było miłem, czy przykrem, wszystko nam dawał Bóg, jako ojciec nasz najlepszy, byśmy siebie zbawili. A wtedy dopiero, gdy dusza staje przed Bogiem, łaska ustaje, a nastąpi sąd, sąd straszny, bo sąd Boga, który za życia ludzkiego był tylko ojcem łaski, dobroci, miłosierdzia.

Ale ten sąd przestaje być strasznym dla tego, który w życiu swoim pomnąc na ten dzień sądu, życie swoje uważał jako przygotowanie na ów dzień; który wszystkie trudności i przeciwności, choroby, nieszczęścia

i niepowodzenia przyjmował ze spokojem i z poddaniem się na wolę Bożą; okupując cierpieniami swe grzechy i przewinienia, wytrącając cierpliwością swoją z ręki bożej surowe kary, jakie za każdy grzech w przyszłem czekały go życiu.

Dziś stoimy przy trumnie człowieka, który wiele cierpiał niedostatków i nędzy, który w pocie czoła pracować musiał na kawałek chleba... który przeciwności i trudności przyjmował z ręki bożej bez skargi i szemrania... który chorobę ostatnią, przykrą i bolesną, przyjął od Boga i jako pokutę za grzechy, znosił cierpliwie z poddaniem się pod wolę bożą..... Dla tego mamy nadzieję w Bogu, że ten dzień stał się dla niego nie dniem gniewu, ale dniem zapłaty, nie dniem surowej karzącej sprawiedliwości bożej, ale dniem sprawiedliwości wynagradzającej, dniem, w którym wolny od cierpień, stanął przed Bogiem, przynosząc Mu swe lzy i boleści, swe cierpienia i zawody, prosząc by za życie cierpień dał mu Bóg życie wesela i radości.

Ta nadzieja nas wypełnia... ta nadzieja niech będzie osłodą i pociechą dla strapionej rodziny... niech będzie zachętą, by

naśladować jego cierpliwość, mogła tej samej, co on spodziewać się nagrody.

Wam zaś wszyscy obecni, dziękując w imieniu nieboszczyka za oddaną mu posługę ostatnią proszę was w jego imieniu, pamiętajcie, że życie wasze jest próbą tylko, czy miłszy wam Bóg, czy grzech; pamiętajcie, że przyjdzie może dla niejednego z was bardzo prędko dzień, w którym stanie na sądzie bożym. Niechże więc każdy z was pamięta na to we wszystkich zajęciach i pracach, myślach, słowach i uczynkach, a wtedy będzie tak żył i postępował, że dzień ten straszny i dla niego będzie dniem miłym i pożądanym. Amen.



II.

Dies calamitatis et miseriae.**Dzień niedoli i nieszczęścia.**

Na jednym z cmentarzy miejskich był na grobie pewnego umarłego wystawiony krzyż z napisem „Bóg jest miłosierdziem“. Gdy to spostrzegł przechodzący ksiądz, wypowiedział te pamiętne słowa: „Postawcie ten krzyż przed cmentarzem, bo w życiu ludzkim Bóg jest miłosierdziem — na grobie umieście krzyż z napisem: Bóg jest sprawiedliwością, bo po śmierci czeka człowieka tylko sprawiedliwość boża.“ I słusznie, ze śmiercią ludzką kończy się miłosierdzie boże a zaczyna się nieskończona Jego sprawiedliwość. I dla tego właśnie dzień ten dniem jest niedoli, dniem jest nieszczęścia. Ale dla kogo? Dla tego, co nieuważał na wielkość miłosierdzia bożego w życiu, co gardził skarbami dobroci i żyjąc w zapomnieniu na Boga i rzeczy boże, strasznym dla siebie czynił dzień śmierci.

Dziś przy tym smutnym obrzędzie pogrzebowym stoimy przy nieboszczyku i pytamy się, czy ten dzień dla niego dniem jest niedoli i nieszczęścia, czy też dniem wesela? Czytamy w piśmie bożem, że Bóg wzywa sług swoich do wesela. Kto więc w życiu i postępowaniu swoim uważał się za sługę bożego, kto się oglądał na wolę bożą i pełnił jej rozkazy i przykazania, ten może się spodziewać, że dzień ten ostatni i chwila sądu bożego nie będzie dla niego chwilą niedoli i nieszczęścia, ale że rozpocznie życie wesela i życie szczęścia. Świętej pamięci N. N. mimo wad i błędów swoich, pełnił tę wolę bożą, uczęszczał w niedziele i święta do kościoła, przystępował do sakramentów świętych... wstrzeźmiewczością się odznaczał... a choć nie był świętym, w sakramencie pokuty obmywał duszę swoją z grzechów, i nowych sił nabierał do dalszego życia chrześcijańskiego, polegającego na spełnianiu przykazań i woli bożej. To też miejmy nadzieję, że dzień ten nie jest dla niego dniem niedoli i nieszczęścia wiecznego.

U trumny jego przyjmijcie upomnienie przesłane wam przez tu przed wami spo-

czywającego N. N.: Pełnijcie wolę bożą, miłujcie przykazania boże, z całą sumiennością ich przestrzegajcie, a jeżeli sumienie wasze obciążają grzechy, spieszcie czemprędzej z Bogiem się pogodzić, a i dla was dzień waszej śmierci strasznym nie będzie.

Przy tej sposobności dziękuję rodzinie ś. p. N. N., że mu ułatwiała pełnienie woli bożej i w ostatniej chorobie oddając mu posługi ze serca i z miłości, osładzała mu ostatnie jego cierpienia. Dziękuję przyjaciółom i wam wszystkim tu zgromadzonym za objawy waszej ku nieboszczykowi miłości i proszę: pamiętajcie na duszę jego w modlitwach, by przyjaźń wasza ku niemu nie kończyła się ze śmiercią, bo i wy kiedyś jej bardzo potrzebować będziecie.

A teraz uklękniemy i polećmy duszę jego Bogu.

Wieczny odpoczynek.



Na pogrzeb górnika.

III.

Dies magna. — Dzień wielki.

Dzień zejścia człowieka ze ziemi nazywa kościół boży „dniem wielkim“. I słusznie! cóż bowiem większego, cóż ważniejszego nad śmierć? Skoro tylko oderwie się dusza od ciała, staje u bram niezmiernej, strasznej wieczności, wieczności nam nieznaney, z nieskończonemi nagrodami i karami, wieczności, która się nie odmieni, bo jak drzewo padnie, tak leżeć będzie, jakie owoce przynosiło i przyniosło w ostatniej chwili, czy na wieczność szczęśliwą czy nieszczęśliwą, taka dostanie się w udziale temu, co rozstając się z tą ziemią stanął u progu wieczności. O żałobni słuchacze! Tu się zawiera cała groza, cała wielkość i znaczenie śmierci, że nas przenosi z doczesności do wieczności.

Gdy zwrócimy oczy od bram wieczności na siebie, cóż spostrzeżemy? Oto, że całe

życie nasze, to posiewem na wieczność. Nasze myśli, nasze słowa, nasze uczynki, to ziarna, które owoc swój wydadzą w wieczności, albo owoc żywota, albo owoc śmierci wiekuistej. Dla tego w życiu naszym, nic nie ma małego, ale wszystko wielkie, bo od wszystkiego zawisła nasza wieczność.

Ś. p. N. N., którego zwłoki dziś otaczamy, ostatnią oddając mu posługę, czy tak myślał? Czy pamiętał na tę straszną prawdę, wstrząsającą do głębi każdym człowiekiem? Sądzę, że tak! Będąc górnikiem, codzień spuszczał się na dół, miał śmierć ustawicznie przed oczyma. Wiedział ci on dobrze, że każdej chwili ostatnia dlań wybić może godzina, tyle smutnych przykładów z pamiętników życia górniczego, w których ci, co rano się spuścili żywi, weseli, chętni do pracy, nie wrócili żywi, ale ich martwych lub na śmierć okaleczonych wywieziono, to wszystko stojąc mu przed oczyma, ustawicznie przypominało o tej strasnej prawdzie, o której pamięć prosił mędrzec pański Boga, aby lata wieczności zawsze miał przed oczyma. Dla tego też mamy nadzieję, że ustawicznie o śmierć

jakby się ocierając, zbawienne nauki tego dnia wielkiego wypisywał w sercu i duszy swojej, aby mu były zachętą do życia pobożnego i cnotliwego. Choćbyśmy nie innego o nim nie wiedzieli jak tylko, że poważnym był i wierzącym człowiekiem, to dla nas dosyć, bo z tej szkoły pracy tak niebezpiecznej nie mógł wyjść, jak tylko wiernym uczniem Chrystusowym, pracującym na szczęśliwą wieczność. To nas pociesza, to nas umacnia w nadziei, że stojąc u progu wieczności, stanął wobec prawdy, która mu obcą na ziemi nie była, do której życiem i pracą swoją ustawicznie się przygotowywał.

Ś. p. N. N. pozostawia rodzinę, ale pozostawia do czasu, kiedyś u bram wieczności się spotkanie. Pracujcie dla wieczności szczęśliwej, abyście w wieczności szczęśliwej spotkać się mogli. Ś. p. N. N. pozostawia was górników a kolegów swoich, którym Bóg dłuższego udzielił życia, jak jemu. Pracujcie tak dla doczesności, abyście wieczności z przed oczu nie stracili. Niech Wam wszystkim, żalobni słuchacze zawsze przed oczyma stoi ta prawda, że całe wasze życie to pracą na wieczność

szczęśliwą albo nieszczęśliwą, a pamiętając na tę prawdę, będziecie z drżeniem i bojaźnią sprawowali zbawienie wasze, aby w radości stanąć kiedyś u progu wieczności. Amen.



Na pogrzeb porządnego górnika.

IV.

Dies amara valde. — Dzień bardzo gorzki.

Rzecz dziwna, szanowni słuchacze! Gdy dusza odrywa się od ciała i spieszy z wygnania ziemskiego, do swej ojczyzny wiekuistej, to przecież chwila wesola i szczęśliwa, bo skończyły się smutki i cierpienia tej ziemi; szczęśliwa, bo wtedy staje dusza przed tym, który jeden jedyny szczęściem jest prawdziwem duszy i serca ludzkiego. A to kościół boży dzień ten nazywa dniem goryczy i bardzo wielkiej goryczy. Gorzkiem nazywamy nie tylko to, co nam jest nieprzyjemnem, ale co nam jest wstrętnem, bardzo gorzkiem to, co bardzo jest wstrętnem. I tu zrozumieć możecie dla kogo śmierć jest bardzo wstrętną? Oto dla tego, który nie może z nadzieją oprzeć się na życiu swoim, że Bóg go przyjmie do nagrody wiekuistej, ale ma odpowiedź w swem życiu, że go czeka kara, a kara

straszna, bo kara opuszczonego i wzgardzonego dobrowolnie Boga przez grzesznego człowieka.

Mamy w słowach Chrystusa odpowiedź na to, dla kogo śmierć jest miłą, a dla którego przykrą. Miłą dla tego, który duszę swą miał w nienawiści, przykrą dla tego, który miłował duszę swoją. Kto bowiem nienawidził swej duszy, odmawiając jej grzesznych zachcianek, zapierając się w złych pragnieniach, i zwyciężając namiętności swoje, ten strzegł duszy na zbawienie wieczne. Kto namiętnościom swym dogadzał i złą miłością miłując duszę, wszelkie jej grzeszne spełniał zachcianki, ten tracił duszę swoją — i ze straconą duszą stojąc przed Bogiem na łożu śmiertelnem nie ma nadziei w tym, którego zawsze obrażał, i z rozpaczą i goryczą patrzy w życie przyszłe, które ze śmiercią dlań się rozpoczyna.

Tu przed nami spoczywa złożony w trumnie N. N. O nim to powtórzyć możemy te słowa Chrystusowe, że nienawidził duszy swojej strzegąc ją ku zbawieniu wiecznemu. Patrząc się na jego życie, spostrzegamy w nim z radością, że pełnił sumiennie obowiązki swoje, a pełnienie obo-

wiązków sumienne, czyż może się obejść bez zapierania siebie, odmawiania namiętnościom swoim, pokonywania złych zamiłowań, które chcą serce odwrócić od Boga.

Był dobrym, pracowitym i pobożnym robotnikiem.... dobrym małżonkiem..... ojcem dbającym o swe dzieci.... wiedzącym, że za ich dusze kiedyś Bogu zda rachunek.... dobrym synem dla starych rodziców.... dobrym sąsiadem jak stwierdza to liczne zgromadzenie się wasze na jego pogrzebie.... żyjącym w zgodzie ze wszystkimi.... uciekającym od ludzi wicherzących wśród ludu roboczego i usiłujących ich oderwać od Boga i prawa bożego.... Ażeby to wszystko sumiennie móżdż spełnić, ile walk musiał stoczyć ze sobą? Wie o nich jego Anioł Stróż, który zebrał wszystkie, aby je złożyć u tronu bożego, jako zadatek jego wielkiej i przyszłej nagrody. Śmierć mu nie była gorzką, bo szedł po pewną zapłatę do Pana. Przykrą, że opuszczał ukochaną swą rodzinę, ale ta myśl osładzała mu rozstanie, że to na krótko tylko, że tam się zobaczy nie długo z tymi, których miłował na ziemi.

Żałobni słuchacze, chcecie i wy śmierci

spokojnej, prawda! Ale na taką śmierć trzeba sobie zarobić całym życiem. Zwyczajajcie i pokonajcie złe namiętności wasze do grzechu was ciągnące, to i dla was rozstanie się z tą ziemią będzie milem i przyjemnem. Dla tego, gdy wam wszystkim za wszystko dobre w imieniu ś. p. N. N. dziękuję, proszę zarazem w jego imieniu: „miejcie w nienawiści duszę waszą, aby ustrzedz ją na zbawienie wieczne.“ Tu goryczy w życiu kosztujecie, odmawiając złym skłonnościom i nałogom swoim a pokosztujecie wielkiej słodyczy w godzinę śmierci waszej. Amen.



V.

Tremens factus sum ego et timeo.

Stałem się drżącym i lękam się.

Kościół w swej pieśni przy trumnie nieboszczyka przedstawia nam jego duszę i uczucia, które ją ożywiają, gdy stanąć ma przed Sędzią sprawiedliwym, by zdać przed Nim sprawę z włodarstwa swojego. Jedno z tych uczuć, które duszę przejmować będzie, to uczucie trwogi i bojaźni. Ma stanąć przed Bogiem, który pamięta wszystkie łaski, jakie duszy udzielił i wie, ile każda owocu przynieść była winna. Pamięta na te wszystkie oświecenia, upominania, prośby i groźby, któremi duszę prowadził ku sobie. I dusza w tej chwili wszystko to wodzi przed sobą, dla tego z trwogą i lękiem największym spieszy przed Sędziego, który o ile był dobrym i łaskawym w życiu, o tyle surowym i nieugiętym w swym sądzie po śmierci człowieka.

I jak tu się nie lękać? Jak tu się nie trwożyć? A przecież jest na to środek bardzo ważny, jaki nam opatrność boża podaje, środek, którego każdy używając

wśród życia, pewnym być może, że lęk i obawa wstrząśnie jego duszą, prawda, bo to z Bogiem sprawa, ale ten lęk i ta obawa nie pozbawią nadziei zbawienia, ale owszem będą raczej zapowiedzią nagrody wiekui-
stej, którą w duszy i w sercu swem wy-
pisaną mieć będzie. Tym środkiem to obawa i lęk w tem życiu przed strasznymi sądami bożymi, to ta pamięć ustawiczna, że każdej naszej myśli, każdego słowa, każdego uczynku świadkiem jest Bóg, który każdej chwili na sąd swój wezwać może. Kto pod wrażeniem tej prawdy żyje, ten lękając się Boga na ziemi, nie będzie się jego obawiał po śmierci. Św. pamięci N. N., którego trumnę otaczamy stanął przed są-
dem bożym z lękiem i obawą, ale spodzie-
wamy się i to nas w dniu tym smutnym ukrzepia, że stanął z lękiem i obawą czło-
wieka, co w łasce bożej schodząc z tego świata, widzi jednak, ile jeszcze czasu wy-
płacać się będzie musiał sprawiedliwości bożej w mękach czyśćcowych. Jak on się lękał i obawiał sprawiedliwości bożej za życia swego, poznać możecie ztąd, jak czę-
sto w ostatnich chwilach zwracał się ku ukrzyżowanemu Zbawicielowi, jak go prze-

praszał, jak o łaskę i miłosierdzie dla swej duszy błagał. Jeśli prawdą jest, że zwykle jakie życie taka śmierć, tak też i to zwykle się sprawdza, jaką śmierć, takim i życie było. Ten lęk, ta obawa na łożu śmierci, z prawdziwą nadzieją w miłosierdziu bożem, są nam rękojmią, że w życiu swoim lękał się sądów bożych, i obawiając się sprawiedliwego Boga, żył uczciwie i pobożnie, bo jak mędrzec pański mówi, „początkiem mądrości, czyli źródłem życia pobożnego bojaźń pańska.“ Dla tego ufamy, że lękając się Boga obrazić na ziemi, stanął przed Sędzią Bożym, nie by być odrzuconym, ale by nagrodę wiekuistą z ręki sprawiedliwego Boga otrzymać.

Żalobni słuchacze! Lękajmy się Boga na ziemi, wśród życia naszego. Obawiajmy się obrazić sprawiedliwego Sędziego, który brzydząc się w nieskończony sposób grzechem, każdej chwili grzesznika na sąd swój wezwać może, a nie zabraknie nam nadziei w miłosierdzie boże na łożu śmierci. Niech ta trwoga przed sądami bożymi prowadzi nas przez życie, a lękać się sądów bożych po śmierci nie będziemy potrzebowali. Amen.

VI.

**Zadrzałem i lękam się, by gdy sąd nastąpi,
nie nastąpił i gniew.**

Mówi nam pismo boże, że „postanowionem człowiekowi raz umrzeć a potem sąd.“ To co śmierć tak utrudnia, tak bolesną i ciężką czyni, to ta pewność, że po śmierci nastąpi sąd boży. A jakiż to straszny sąd? Tu nie człowiek lecz Bóg sądzić będzie, Bóg wszystko wiedzący, który zna każdą łaskę, którą człowiekowi za życia udzielił i wie, ile ta łaska owocu przynieść winna — Bóg sprawiedliwy, który będzie żądał tyle owocu, ile łask udzielił — Bóg obrażany za życia i nie ubłagany w swym sądzie, a zatem Bóg, który po śmierci przestał być ojcem, a stał się tylko sędzią, za znieważony majestat sądzący człowieka — Bóg nieskończenie święty, który w nieskończony sposób grzechem się brzydzi, a zatem nic przebaczyć nie może — Bóg będzie nieprzekupny znający wszystkie grzechy

i dla tego nie dający się po śmierci prze-
błagać — Bóg będzie najwyższy, od któ-
rego sądu apelacyi nie ma, jak ten sąd
wypadnie, takim będzie niezmiennym przez
wieczność całą. O Boże! Jak straszna, jak
przerażająca prawda Twoja! Jeżeli Bóg,
jak mówi pismo „Jeruzalem, t. j. dusze
sprawiedliwe, przy świecy badać będzie“
aby nic przed sądem Jego nie uszło, cóż
dopiero z duszami ludzi się stanie, co Bogu
nie były poświęcone. O! prawdziwie, dreszcz
mimowoli przejmuje człowieka na myśl o
tej strasznej prawdzie. Któż się tedy ostoi?

A jednak są ludzie tacy, którzy według
orzeczenia Chrystusa, sądu bać się nie potrze-
bują, i gdy drudzy z lękiem i obawą najwięk-
szą przechodzą z tego życia do wieczności, oni
z całą odwagą duszy, opartej na niemyślnej
nauce Chrystusa, idą w progi wieczności
pewni, że sąd dla nich pomyślnie wypadnie.
Jacy to są ludzie szczęśliwi, którzy przed
najstraszliwszą prawdą lękać się nie po-
trzebują? Są to ci, co w życiu swoim
nie sądzili bliźnich, bo jak Chrystus mówi:
„Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni.“

Dziś właśnie stoimy przy zwłokach takiej
osoby, o której powiedzieć możemy, że

bliźnich nie sądziła. Daleką była od wszelkiej obmowy i oszczerstwa, nie wydawała sądów złych o bliźnich swoich, gdy inni obmawiali i sądy swe złe o bliźnich wypowiadali, znalazła zawsze coś na ich obronę, a gdy nie raz trudno było coś znaleźć, coby uniewinnić mogło, odchodziła smutna, modląc się o łaskę dla nich. To też nie miała żadnego wroga za życia, bo nikomu wrogiem nie była, a przyjaciół tyle, z ilu ludźmi się schodziła, bo każdy przeczuwał w niej osobę, co raczej ukoi niż zrani, raczej nagość duszy okryje, niż żeby miała coś wyjawić, coby bliźniemu szkodzić mogło. O szczęśliwa duszo, która tak naukę Chrystusową zrozumiałaś! My dziś jej ciało rzucamy do ziemi, a Bóg ją wieńczy chwałą, że umiała bliźnich wady tłumaczyć na dobre, i nie sądząc drugich, sądzić siebie, swoje zboczenia, swoje słabości i grzechy.

Niech ten przykład ś. p. N. N. stoi nam zawsze przed oczyma. Bądźmy dalekimi od sądów złych o bliźnich naszych, dalekimi od wszelkiej złej o bliźnim mowy, a sąd boży nie będzie nas przerażał. Bóg jest tylko sędzią, Jemu sąd zostawmy, my

miłosiernymi bądźmy dla bliźnich a miłosierdzia bożego doznamy. Gdyby ś. p. N. N. mogła do nas przemówić z tamtego świata, nie powiedziała by nam nic innego, jak tylko tę świętą prawdę: „Nie sądźcie, a sądzonymi nie będziecie“. Wypiszmy ją głęboko w sercach naszych, a kiedyś i dla nas sąd boży wypadnie pomyślnie. Amen.



VII.

**Wieczny odpoczynek racz im dać Panie,
a światłość wiekuista niech im świeci na
wieki.**

Dziś stoimy przy trumnie, kryjącej zwłoki N. N., i jeżeli kiedy, to dziś możemy z całą ufnością i nadzieją powtórzyć tę modlitwę kościelną, pewnymi będąc, że wysłuchanymi zostaniemy. Spoczynek to nagroda po trudach i pracy, wieczny odpoczynek to nagroda po trudach podejmowanych dla wieczności szczęśliwej, to nagroda po pracy na wieczność.

N. N. nie wiem, ale mnie się zdaje, że dziś chowamy ciało człowieka, którego życie było pracą, i to pracą na szczęśliwą wieczność. Prawdą i majestatem wieczności przejęty mógł tylko znosić cierpienia z taką cierpliwością i z takim poddaniem się na wolę bożą. Cierpliwość jego była tak wielka, że gdy skarga czasem z nadmiernego bólu z ust się wyrwała, to był tylko jęk boleści, szukającej pomocy i po-

ciechy w Bogu, gdy cierpienie zbyt mu dojęło i dokuczyło, wyznał przed Bogiem swą słabość, a prosił o to, by tu go Pan karał, tu bił i doświadczał, lecz przepuścił na wieki. Kto tak cierpieć umie, ten wyuczył się w szkole Chrystusowej wartości cierpień, ten przejęty straszną prawdą wieczności, pracował, cierpiał i walczył dla niej, przed tego oczyma stanąć musiała ta prawda, że cierpieć i boleć musi, bo cierpienie karą za grzech, ale cierpieć może albo w tem życiu albo w przyszłym, albo w doczesności albo w wieczności. I cóż dziwnego, że wybrał cierpienie ziemskie, które nie długo się kończy, aby odpocząć po walkach i trudach w wieczności, gdzie już cierpień nie ma, ale radość i wesele bez końca.

Żeby to mógł ś. p. N. N. skutecznie i wejść do światłości wiekuistej, trzeba było, aby mu przyświecało światło wiary w tem życiu, bo tylko temu, co się tego światła trzyma i jego wskazówek wśród nocy życia, wejdzie kiedyś słońce światłości wiekuistej. I rzeczywiście wspominając sobie ś. p. N. N. nic innego powiedzieć nie możemy, jak tylko to, że tego światła wiary

się trzymał. Wiara bez uczynków jest martwą, jak ciało bez duszy, żyć dopiero zaczyna, gdy do uczynków dochodzi. Nie znam ci ja i nie wiem o ś. p. N. N. nic innego, jak tylko że dziwnie był cierpliwym w chorobie, dziwnie zdanym na wolę bożą. To mi wystarcza, do tak wielkiego i pięknego owocu wiary zwykle nie przychodzi się nagle, lecz zwolna i stopniowo, bo cierpliwość w cierpieniu, to uczynkiem z wiary najpiękniejszym. Jakżeż więc w życiu swoim to światło przyświecać mu musiało, kiedy zachód tego światła wiary tak piękny wydał owoc.

To też śmiało powtorzyć możemy dzisiaj tę modlitwę kościelną: „Wieczny odpoczynek racz dać o Panie duszy N. N., bo pracował w życiu swoim, bo cierpiał i cierpieć umiał dla wieczności, a światłość wiekuistego szczęścia niech mu zaświeci, bo światła wiary świętej trzymał się w tem życiu, według jego nauki żyjąc, według jego nauki cierpiąc, według jego nauki umierając. Amen.

VIII.

**Te decet hymnus in Sion, Tibi reddetur
votum in Jerusalem. Ps. 64. 1.**

**Tobie przystoi hymn w Syonie, Tobie będzie
oddany ślub w Jerozolimie.**

Cóż może być straszniejszego nad śmierć? Człowiek umierający rozstaje się z tym światem i staje przed Sędzią sprawiedliwym a nie ubłaganym, a jednak kościół w introicie mszy żałobnej zamiast uczucia trwogi i obawy, zamiast grozy i przestachu, jakie wstrząsają umysłami i sercami wiernych na wspomnienie śmierci, występuje z radością i chwałą Boga w niebieskim Syonie i w Jerozolimie przyszłego życia. I słusznie! Bo Bogu, jakkolwiek wypadł sąd człowieka, wszelka chwała i cześć się należy. Nieraz jednak dusza, co wychodzi z ciała ludzkiego i opuszcza ten świat grzeszny, wznosi się ku Bogu, by Mu śpiewać hymn chwały w królestwie niebieskiem i wdzięcznem sercem za otrzymane łaski oddawać cześć Panu w chwale wiekuistej.

Rzadko się to zdarza, by nad grobem umarłego można te słowa radości i szczęścia zastosować. A jednak dziś, żałobni słuchacze, stojąc przy tym otwartym grobie ś. p. N. N., nie możemy się oprzeć uczuciom radości, że ten piękny kwiatek, tyle cnotami przyodziany, przesadzonym został do ogrodu chwały wiekuistej, by swą wonią pobożnego życia uweselać świętych Pańskich. Dziecko to jeszcze, bo zaledwie lat 17cie ukończyło, ale co za dziecko? Młode w lata, a stare w cnoty i zasługi! Cnota dojrzewa w cierpieniach i przeciwnościach. Na tę dziewczeczkę jak wiele spadło nieszczęść! Matka odumarła ją zawczasie, została z biednym ojcem opiekunką trojga młodszego rodzeństwa, sama chorobą i niemocą dotknięta. Zaledwie lat kilka starsza przez pięć lat zastępowała matkę młodszemu rodzeństwu. I wypełniała swe obowiązki z całą sumiennością. Zwracała umysły i serca rodzeństwa ku Bogu, wszczepliała w ich dusze miłość ku temu, który ich pierwszy umiłował, ojca pocieszała w smutku za zgasłą matkę i umilała mu swą pracą i staraniem o wszystko, swą wesołością i pobożnością, smutne chwile

jego życia. A w tej pracy z taką pobożnością spełnianej, ile to pięknymi cnotami przyozdobiła swą duszę! Wie o tem Ten, który tak przedwcześnie powołał ją po zapłatę za jej cnotliwe życie. Niebo pozazdrościło tej pięknej duszyczki ziemi i powołało ją do chwały wiekuistej. Tam to ona dziś śpiewa hymn Królowi Syonu, że ją wyrwał z niebezpieczeństw tej ziemi, i zaprawiając jej życie ziemskie goryczą, nauczył ją tęsknić do nieba. Tam to śluby wdzięczności oddaje Bogu w Jerozolimie niebieskiej, śluby tego serca, co raz oddawszy się Bogu, tej ofiary przez grzech ciężki, nigdy się nie wyparło.

I my dziś składamy Bogu cześć i chwałę, że dał tej ziemi tak piękną duszyczkę, lecz dziękując za to Bogu, pamiętajmy, że ta dziewczeczka umarła jest dla nas wszystkich najpiękniejszą nauką. Jest nią dla ciebie, ojcze, któryś w niej opiekunkę i drugą matkę twych dzieci stracił, byś w sumieniem pełnieniu twych obowiązków był przykładem cnotliwego życia dla dzieci twoich — jest nauką dla was, drugi raz osierocone dzieci, jak szukając przedewszystkiem Boga, szczęśliwymi w tym życiu być możecie —

jest nią dla nas wszystkich pobożnością i sumiennością w pełnieniu obowiązków.

Idź więc, dziecię tej ziemi, przed tron chwały wiekuistego Boga! Śpiewaj Mu hymn chwały w niebieskiem Syonie, że cię ustrzegł od grzechów tej ziemi! Oddaj Mu serce, któreś Mu cnotą poślubiła, a nam wyjednaj u tego Boga łaskę życia pobożnego i sumiennego pełnienia naszych obowiązków, a i dla nas stanie się życie nasze zadatkiem chwały wiekuistej. Amen.



IX.

**Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą
ziemię. Mat. V. 4.**

Jak po upadku pierwszych naszych rodziców prócz P. Jezusa i Matki Najświętszej nie ma człowieka, któryby nie potrzebował walczyć ze złą skłonnościami swego serca, tak też nie ma człowieka tak złego, któryby nie miał dobrych skłonności. Gdy te skłonności w sobie wynajdzie, gdy nad nimi pracuje, aby je rozwinąć w sobie i oprze je na łasce bożej, wtedy staną się one w nim zawiązką pobożnego i cnotliwego życia, wtedy taka skłonność dobra, wyrobiona w człowieku, wyciska na jego życie niezatartą pieczęć poczciwości i pobożności.

Dziś stoimy przy trumnie człowieka, który otrzymał od P. Boga ciche i spokojne usposobienie. Zrozumiał on tę zaletę swojego serca, pracował nad nią i rozwijał ją w życiu swoim, i wspólnie pracując z łaską

bożą, stał się prawdziwie cichym i spokojnym według wzoru Chrystusowego. I to jest ta cnota, która w ś. p. N. N. jaśniała w całym jego życiu.

P. Jezus powiada, że ci, co z Jego Serca Boskiego cichości się uczą, znajdą pokój swej duszy. „Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca a znajdziecie pokój duszom waszym.“ Ś. p. N. N., ciche od Boga odebrawszy usposobienie, zwrócił się ku Sercu Boskiego Zbawiciela i tam w tej szkole cichości i pokory, rozwijał to, co od Boga otrzymał. I jakżeż piękny spokój znalazł w życiu swoim! Jaka pogoda malowała się zawsze na obliczu jego! Znaliście ś. p. N. N. lepiej odemnie, to przyznać musicie, jaka u niego w domu była cisza, jaka mimo to wesołość i swoboda, nie ta wesołość i swoboda, co się na Boga i na Jego prawo nie ogląda, ale ta cisza i swoboda, którą rodzi czyste wobec Boga sumienie. Nigdy wrzawy, nigdy kłótni, nigdy nieporozumienia, a choć coś nieszło, jakby sobie tego życzył, nawet twarzy swej nie ściągnął na dowód niezadowolnienia, wszędzie i zawsze strzegąc cichości i spokoju swej duszy.

Powiada P. Jezus, że cisi posiedzą ziemię t. j., że cichością swego życia podbijają umysły i serca ludzkie. Czyż ś. p. N. N. nie podbił sobie serc swych współobywateli i współparafian? Między tyloma nie miał ani jednego nieprzyjaciela, przyjaciół tyle, ile współobywateli! Od wszelkich sporów trzymał się z daleka. O wyniesienia nie dbał. Komu mógł, temu do wyniesienia pomagał. Nikomu niczego nie zazdrościł — powodzeniem każdego się weselił. To też dziś, choć dzień powszedni i roboczy, tyle was się zeszło, jakby w jaki dzień uroczysty, by oddać ostatnią posługę temu cichemu człowiekowi, który cichością swego życia tak głośno do serc waszych przemówił, że was wszystkich pozyskał.

Mamy nadzieję, że dziś ten cichy a w cichości swej tak zacny ś. p. N. N. stoi u tronu Baranka cichego, co przyobiecał cichym jako zapłatę inną ziemię, ziemię obiecaną królestwa bożego. Dziś ostatnią oddając mu przysługę, weźmy sobie do serca głośną naukę jego cichego życia. Uczmy się naśladować go w cichości, a i my znajdziemy to, co znalazł ś. p. N. N., spokojne życie, daleko spokojniejszą i po-

godniejszą od życia śmierć. Cichością będziemy umieli pozyskać i podbić sobie serca i zasłużymy sobie na to piękne zdanie, które o ś. p. N. N. powiedzieli wszyscy: „Szkoda tego człowieka!“ Amen.



X.

W smutnem jestem dziś położeniu. Mam przemawiać nad trumną człowieka, którego życie całe było jednym pasmem grzechów i złości, człowieka, który największem był strapieniem dla rodziny, zgorzeniem dla parafii, człowieka, o którym łatwiej powiedzieć, jakim być mógł i powinien, a jakim nie był, niż znaleźć w jego życiu coś, coby za serce chwyciło i pociechą napęłnić mogło tych, co na wieczny spoczynek w dniu dzisiejszym go odprawdzają. Miał i on niejedną dobrą zaletę, nie jedną dobrą skłonność, temu nie przeczę i przeczyć nie mogę, ale żyjąc ustawicznie w odwróceniu od kościoła i zbawiennych jego nauk, gardząc środkami, jakie Pan Jezus dał nam na lekarstwo i uświęcenie nasze, tak podciął w sobie to wszystko, co go mogło podnieść i zbliżyć do Boga, że nie wiedzieć, co w jego życiu podnieść i przekazać wiernym tu zgromadzonym do naśladowania.

A mimo tego złego i niedobrego życia doznał tej szczególnej łaski, że na łożu śmiertelnem z Bogiem swoim się pogodził

i uczciwą śmiercią naprawił zdrożności złego życia. Być może, że i on coś dobrego w życiu uczynił, co mu to wielkie miłosierdzie u Boga zjednało, że umarł śmiercią szczęśliwą. Ale to, co najpewniejsze, że jego zacna i pobożna rodzina swemi modlitwami, dobrem swem życiem i hojnemi jałmużnami, wyprosiła u Pana Boga tę łaskę, że chociaż żył bez Boga, bez Boga jednak i jego łaski nie umarł.

Tak najmilsi! Życie pobożne i cnotliwe rodziny wiele łask jest w stanie wyjednać i wyprosić dla wszystkich do rodziny należących. Jeżeli Pan Bóg za grzechy jednego, nieraz wielu karze, to ten Bóg, co będąc sprawiedliwym, jest za życia ludzkiego więcej miłosiernym niż sprawiedliwym, chętniej dobre życie rodziny wynagradza łaską, ofiarowaną członkom rodziny, niż żeby karał rodzinę za grzechy jednego. I tu zdaje mi się jest zawarta tajemnica tej wielkiej łaski, jaką udzielił umierającemu N. N., że na łożu śmiertelnem, człowieka, co o Bogu w życiu nie pamiętał, pociągnął ku sobie przez łaskę swoją. Każda łaska prawie musi być wyproszoną, i prośbą wysłużoną, albo prośbą tego, który łaskę otrzymuje

albo prośbą innych, którzy o łaskę dla niego proszą. Jeżeli dziś ś. p. N. N. z Bogiem się pogodził i jak mamy nadzieję, w łasce bożej zeszedł z tego świata, to ma to tylko tobie do zawdzięczenia, zacna i bogabojna rodzinno! Pocziwem a pobożnem życiem tyś go pozyskała dla Boga! Niech to będzie dla was pociechą, że mimo tak burzliwego dnia, tak pogodny nastąpił wieczór jego życia. Dla tego też za wszystkie wasze ofiary, za wszystkie zaparcia, za wszystkie modły wasze, dziękuję wam w imieniu umarłego, bo niemi otworzyliście temu synowi marnotrawnemu powrót na łono Ojca niebieskiego. Was zaś wszystkich tu obecnych do modłów za członków waszych rodzin i do życia pobożnego zachęcam. W waszych rękach dobre lub złe życie rodziny. Umieście i wy życiem uczciwem i pobożnem rozbrajać zagniewanego Boga i wytrącać Mu z ręki gromy sprawiedliwości, a staniecie się prawdziwymi dobrodziejami waszych rodzin i wszystkich do nich należących, przychylicie ku nim niebo i łaskę bożą, czego wam i nie-dobrym członkom waszych rodzin życzę. Amen.

XI.

**Błogosławieni umarli, którzy w Panu
umierają. Apoc. XIV. 13.**

Pismo boże w objawieniu św. Jana poucza nas, którzy to są ci szczęśliwi, którym dozwolono w Panu umierać, i mówi, że tymi są ci, którzy przedtem umarli, nim sobie zasłużyli umrzeć w Panu. Jak to być może? Czy my częściej umieramy, żebyśmy przedtem umierając, w Panu umrzeć mogli? Nie jest tu mowa o śmierci ciała, lecz o śmierci złych skłonności i namiętności, jakie w nas istnieją. Trzeba, żeby człowiek umierał ustawicznie złym skłonnościom t. j., żeby je tępił i niszczył w sobie przez zaparcie chrześcijańskie; tak to umierając sobie najlepiej się usposabia, aby mógł, gdy śmierć się zbliża, mieć nadzieję, że umrze w Panu.

Żałobni słuchacze! Dziś mamy przed sobą takiego zmarłego, który w życiu swoim umierał sobie i złym skłonnościom

swoim, a któremu dla tego dał Pan Bóg tę łaskę, że mu dozwolił umrzeć w zgodzie i w miłości prawdziwej ku sobie. Kto bowiem, mimo wad i błędów, jakim każdy człowiek mniej lub więcej podlega, wszędzie spełniał swoje obowiązki z zadowoleniem tych, którzy byli jego kierownikami i przełożonymi, ten nie mógł ich spełniać bez zaparcia chrześcijańskiego, bez obumierania sobie i złym skłonnościom swoim.

Ś. p. N. N. był dobrym synem, chociaż nieraz jak każde dziecko, zapomniał się i nieraz rodziców zmartwił, pochodziło to z zapomnienia nie ze złości, przeproszał ich, poprawiał się i był ulubieńcem całej rodziny. — Gdy dorósł i do roboty uczęszczać zaczął, przełożeni jego lubili jako sumiennego i pilnego robotnika, jego koledzy i towarzysze, jako dobrego i uczynnego towarzysza. A w robocie jak łatwo o lenistwo i inne grzechy! Nie był ś. p. N. N. aniołem, ale też nie był grzesznikiem. Gdy mu się noga powinęła i czasem dopuścił się jakiego słowa lub żartu, który [Boga obraża, nie mógł tego grzechu znieść w sobie, spieszył do spowiedzi, godził się z Pa-

nem Bogiem, i nabrawszy siły i mocy do dalszej walki ze sobą i ze złymi skłonnościami, zabierał się tem chętniej do pracy im spokojniejsze miał sumienie. Zwykł był mawiać, że z brudnem sumieniem bałby się spuszczać pod ziemię, bo niechby go śmierć zaskoczyła, byłby potępionym, a piekła się boi! Żeby tak żyć i postępować, musiał się ś. p. N. N. w niejednej rzeczy zwyciężyć i pokonać, musiał niejednej rzeczy sobie odmówić, żeby upewnić zbawienie swoje.

O jak to piękny dla nas przykład, jak piękny dla ciebie pracująca młodzieży! Przecież i ś. p. N. N. miał trudności nie małe, przecież pracował razem z wami! O jego uszy nieraz obijały się złe i niegodziwe słowa, a czemuż z ust jego nie wychodziły? Czemu się nie śmiał, gdy coś szpetnego usłyszał? Czemu nie chodził po knajpach, tańcach i muzykach? Bo miał wiarę, której wy nie macie, bo się bał złej śmierci, której wy się nie lękacie, i umierając złym skłonnościom swoim za życia, mimo wad i ułomności swoich zasłużył sobie na to, że umarł w Panu i z Panem. O jakże dziś się weseli i raduje z tego, że walczył

ze sobą, że więcej uważał na Boga niż na ludzi, na sądy boskie niż na sądy ludzkie!

Weźmijcie sobie naukę jego życia do serca. I was prędzej czy później czeka śmierć. Ale jaka! Taka jakim będzie życie wasze! Chcecie umierać w Panu i z Panem i Jego łaską, nauczcie się za życia umierać złym skłonnościom waszym a da Bóg, że i dla was śmierć gorzką i przykrą nie będzie. Amen.



XII.

Mamy przed sobą zmarłego, który nam dostatecznie pokazuje, jak niezbadane są drogi miłosierdzia bożego. Jak to Pan Bóg żadnemu grzesznikowi nie daje spokoju i różnymi sposobami chce go zwrócić z drogi występków a pociągnąć ku sobie. Przed nami w trumnie leżący N. N. wielkim był grzesznikiem, wielkim pijakiem, a że z pijaństwem różne się grzechy łączą, ztąd nic dziwnego, że każdy w parafii znał dobrze N. N., jego grzechy i występki. Pan Bóg nie dał mu pokoju. Mimo jego grzechów pukał do jego serca i duszy, aby łasce jego wstęp otworzył. Pijaństwem zagryzł pocziwą swą żonę. Gdy Bóg ją zabrał, upamiętał się trochę, lecz wkrótce potem wrócił do swego występku. Zabiera mu Pan Bóg jedyne i ukochane dziecko, które mimo grzechów swoich prawdziwie kochał. Znowu wszedł w siebie, z Bogiem się pogodził, lecz wrócił napowrót do swego

opilstwa. Łaska boża nie daje za wygraną. Gdy raz pijany wracał, złamał nogę i obłonie zachorował. Wziął mu Pan Bóg najdroższe osoby, chcąc mu oczy otworzyć na jego występki, nie to jednak nie pomogło; dopiero gdy samego dotknął krzyżem kalectwa, wszedł w siebie, poznał swe grzechy i złości i przez te pół roku znosząc swe cierpienia z poddaniem się woli bożej, przyjął je jako zasłużoną pokutę, przepraszał Boga za grzechy i umarł jako prawdziwy pokutnik. Tak to łaska boża coraz więcej mu odbierała szczęścia i powodzenia ziemskiego, aby otworzyć jego oczy, by poznając swe występki zwrócił się do Boga. Gdy nie nie pomogło, dotknął go samego krzyżem choroby i kalectwa i oto otworzyły się oczy jego. Poznał swe grzechy i nieprawości i zwrócił się ku temu, którego grzesznem swem życiem tak obrażał. I mamy nadzieję, że szczerą pokutą obmył swą duszę z różnych występków i że ten Ojciec niebieski przyjął tego pokutnika do swej chwały.

Żałobni słuchacze! Nigdzie może tak nie widać tego prawdziwego miłosierdzia bożego, jak w ś. p. N. N. Gdyby tę osta-

tnią łaskę bożą był odrzucił, jak wielkie czekałoby go nieszczęście. Gdyby jak inni ludzie w nieszczęściach i krzyżach nie chciał poznać Boga i jego sprawiedliwych wyroków i ten ostatni wysiłek łaski bożej przepadłby na wieki, z nim zginąłby na wieki ś. p. N. N. Jaka tu dla nas pocieszająca nauka! Bóg, najmilszy, nikogo nie opuszcza. Mimo wszelkich grzechów, jakie kto popełnia, Bóg nie przestaje wołać i wzywać grzesznika do siebie, ale gdy to wołanie i wzywanie boże nic nie pomaga, zaczyna wołać i wzywać przez nieszczęścia, jakimi go doświadcza. Gdy więc nas nieszczęście dotknie, gdy krzyż i niepowodzenie nas spotka, nauczmy się w niem szukać naszego Boga i Pana. Przymijmy je jako okup i zadosyćuczynienie za grzechy nasze, a razem z cierpieniem i krzyżem wejdzie do duszy naszej światło boże, za którego pomocą poznamy lepiej Boga i siebie, miłosierdzie Jego i grzechy nasze.

A teraz N. N. za tego pokutnika, który we łzach szczerzej pokuty wybielił szatę swej duszy, obmywając ją z grzechu zmówmy szczerze „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie nieskończonego miło-

sierdza i nieprzebranej dobroci, a światłość wiekuista, którą zapaliłeś w jego duszy przez ostatnie cierpienie, niech mu świeci na wieki wieków. Amen.



XIII.

Mówi nam pismo boże, że śmierć przychodzi do duszy jak złodziej. Złodziej nie wchodzi do domu, gdy wszystko przygotowane na jego przyjęcie, ale gdy się nikt jego nie spodziewa. Tak i śmierć nie zawsze przychodzi wtedy, gdy człowiek usposobiony i przygotowany na tę najważniejszą chwilę, ale bardzo często wtedy, gdy najmniej się tego spodziewamy, odbiera nam życie i stawia duszę przed sprawiedliwym Sędzią, przed którym trzeba zdać sprawę z włodarstwa i postępowania swojego.

Żałobni słuchacze! Tu w tej trumnie leżą zwłoki górnika, który o niczem nie myśląc, niczego się nie spodziewając, spuścił się na dół ze zwykłą wesołością zabierając się do pracy. Po trzech godzinach wydobyto na wierzch umarłego, którego obsuwające się węgle o śmierć przyprawiły. Stał niespodziewanie o niczem nie myśląc przed najsprawiedliwszym Sędzią.

Śmierć jak ten złodziej prawdziwy ukradła mu życie w chwili, kiedy najmniej o niej myślał. Wiemy, że Pan Bóg każdej chwili, w każdym nieszczęściu odpowiednie człowiekowi każdemu daje łaski, dał je więc i ś. p. N. N., i spodziewać się możemy, że z niemi współpracując, obmył w szczerym żalu duszę swoją z grzechów i stanął przed tym, który przyjął jego żal i skrucę serdeczną.

Najmilsi, jak często podobne zachodzą nieszczęścia, jak często zdrowi, weseli, rzeszy górnicy spuszczają się na dół, niczego złego się nie spodziewając, o niczem groźnem nie myśląc, a to po kilku godzinach wydobywają ich na wierzch zabitych. A mimo to wszystko, mimo tej ciągłej nauki i przestrogi, z jakimi Pan Bóg przed górnikami występuje tyle nieszczęśliwemi wypadkami przemawiając do nich, ile z nich tak niebacznie żyje, że w grzechach i nieprawościach spuszczają się na dół, rozmowami i żartami bluźnierczemi obrażają Boga, jakby śmierć z każdego kąta nie patrzała na nich, czekając na swoje ofiary. Rozumiem i pojmuję wiele wad i błędów ludzkich, ale nie rozumiem i nie pojmuję tego

ciągłego ocierania się o śmierć, a mimo to tej niebaczości i zapominania na zbawienie duszy, jakie tak często w górnikach spotykamy. Gdyby więcej w was, najmilsi, było wiary, więcej dbałości o zbawienie waszych dusz, toby każdy z was, pracujących w górnictwie, najzaczniejszym był człowiekiem; bo górnictwo to szkoła najlepsza, która tych, co mają wiarę, uczy życia prawdziwie chrześcijańskiego i pobożnego. Początkiem mądrości, czyli pobożności, jak mówi pismo boże, jest bojaźń pańska. Gdzież tej cnoty bojaźni łatwiej i prędzej się nauczyć, jak w górnictwie?

Ale tam najczęściej jest jej najmniej. A dla czego? bo z niebezpieczeństwami człowiek, nie mający wiary, prędko się oswaja, tylko ten, co ma wiarę, uczy się czuwać nad sobą, nad swem sercem, myślami, słowami i uczynkami, by przez grzechy swoje nie wywoływać gniewu bożego na siebie i na bliźnich swoich.

Niech was, bracia górnicy, ten nowy przykład nagłej a niespodziewanej śmierci oświeci! Wejdźcie w siebie, obliczcie się ze sumieniem waszem i żyjcie tak, aby każdy z was, spuszczaając się na dół, mógł

sobie powiedzieć: gdyby śmierć mnie z nie-
nacka spotkała, nie znalazłaby nic złego
we mnie. Wtedy dopiero możecie być pe-
wnymi, że górnictwo stanie się dla was
tem, czem być powinno, szkołą pobożnego
i cnotliwego życia. A teraz, najmilsi, za
waszego towarzysza pracy, pomódlcie się
szczerze, polecając duszę jego Bogu, ale
nie zapominając, że, co jego dziś spotkało,
nas nie długo spotkać może.

Wieczny odpoczynek etc.



XIV.

Gdy obcemu kapłanowi przypadnie przemawiać nad trumną zmarłego, jest w tem niemiłym położeniu, że musi się wypytywać o zalety i przymioty zmarłego, aby mógł jakąś z jego cnót lub zalet podnieść w owem przemówieniu i zachęcić wiernych do jej naśladowania. Wtedy często o uszy kapłana obija się skarga i niezadowolnienie, rzadko kiedy pochwała nieboszczyka i żal za umarłym. I o ś. p. N. N. pytać się musiałem i dowiedziałem się jednej tylko rzeczy, która mnie prawdziwą nappełniła radością, że ś. p. N. N. był dobrym synem. To mi wystarcza, bo w tej cnocie mam zawartą całą piękność jego duszy.

Nikt nie może dobrym być synem, kochać i czcić rodziców swoich, kto nie upatruje w nich zastępców Boga na ziemi, tych, którym Bóg powierzył dziecko, aby je wychowywali dla Boga, dla nieba. Tam, gdzie rodzice obowiązek ten spełniają z całą sumiennością, tam dzieci, poznając w nich

tłumaczów woli bożej, kochają ich, miłują i czczą prawdziwie, jak na dzieci przystało. Tam każdym zarobionym groszem dzielą się z rodziną, najchętniej przepędzają czas wolny w domu rodzicielskim, wspólnie z rodzicami się weselą, wspólnie z rodzicami się smucą, jednym słowem, tam rodzina przywiązuje dziecko do siebie i pobyt w domu czyni mu miłym i drogim.

Ś. p. N. N. był takim synem, jak sły-
 szalem. Rodziców kochał i szanował, wszy-
 stko co zarobił im oddawał, wolne chwile
 najwięcej w domu rodzicielskim spędzał,
 a choć nieraz bawił się z towarzyszami,
 wracał co prędzej do domu, bo go do domu
 ciągnęło serce dobrego ojca, dobrej matki.
 A tem samem musiał mieć wiarę, że czcąc
 rodziców i ich miłując, czei w nich i mi-
 łuje tego, który powiedział: „Czcij ojca
 twego i matkę swoją“. Ta jedna cnota i
 zaleta w jego życiu, ileż pięknych cnót i
 zalet mieści w sobie! To też żal prawdziwy
 ogarnął rodzinę, gdy jej zabrakło tego, co
 taką miłością umiłował rodziców. Lecz nie
 płacz rodzinno! Bóg go wezwał do siebie,
 aby oddawał chwałę temu Ojcu niebie-
 skiemu, którego z pewnością upatrywał

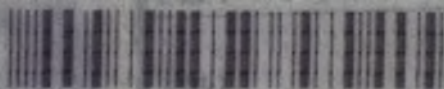
w tobie, jego ojciec ziemski, aby stanął u tronu tej matki, którą widział w tobie, szczęśliwa jego matko! Z rodziny ziemskiej, jak mamy nadzieję, przeniósł się do rodziny niebieskiej świętych pańskich, z domku waszego, do przybytków bożych. Szczęśliwa rodzino, coś sobie takiego wychowała syna! Dziś przed tronem bożym dziękując wam za wychowanie, prosić będzie Boga o łaski dla was, bo go pewnie przyjął ten, który go nauczył was, nie-
szczęśliwi a stroskani rodzice, czcić i miłować.

Niech żał was się uciszy, niech oschną łzy wasze. Wyście go tylko oddali niebu, zkadźcie go otrzymali. Dla was zaś, młodzieży, niech przykład waszego towarzysza stoi wam zawsze przed oczyma! Pamiętajcie, że rodzice wasi są zastępcami Boga na ziemi, coście więc rodzicom uczynili, Boguście uczynili. Słuchając rodziców, słuchacie Boga — miłując rodziców, miłujecie Boga — ale też obrażając rodziców, obrażacie Boga. — Naśladujcie waszego towarzysza w tej jednej cnocie, a i do waszych serc zawita wiele innych cnót, które z tą cnotą się łączą i staną się wam zadatkiem przyszłej chwały. Amen.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7342 S 135



001-007342-00-0